



Burze nad Łódzkiem i Mazowieckiem

## Niszczycielski żywioł

tekst

AGNIESZKA  
NAPIÓRKOWSKA

redaktor wydania

**P**rzerwa od nauki i pracy jest okazją do odwiedzenia miejsc, w których marzenia z dzieciństwa ożywają i pozwalają odkrywać nieznaną światy, kultury i tradycje. I – co ważne – nie zawsze trzeba pokonywać tysiące kilometrów, by zobaczyć choćby, jak żyli mieszkańcy Ameryki Północnej. Więcej o wiosce indiańskiej „Tatanka”, po której oprowadza wódz Jarek, na s. IV–V. O wielkich planach byłego szefa Kancelarii Prezydenta RP, który chce do Sochaczewa przyciągnąć nowych inwestorów, a co za tym idzie – i nowych mieszkańców, na s. VI.

Kilkaset uszkodzonych dachów, setki wyrwanych drzew, zerwane linie energetyczne, zalane domy i zniszczone plantacje – to efekt ostatnich gwałtownych burz.

**N**ajnowszy bilans zniszczeń spowodowany przez wichury, które w czwartek 14 lipca przeszły nad centralną Polską, to 1121 zniszczonych lub uszkodzonych budynków, w tym 507 mieszkalnych. Jak poinformował PAP Paweł Frątczak, rzecznik komendanta głównego PSP, najwięcej, bo aż 698 zniszczonych budynków, jest w województwie mazowieckim, z czego niemal połowa to budynki mieszkalne. Niektórym z nich nie wystarczą tylko naprawy, ale konieczna będzie odbudowa. Wichura zniszczyła także kilka tysięcy tuneli foliowych.



Zalane zostały także domy przy ul. Paska w Rawie Mazowieckiej

Nie lepsza sytuacja jest w województwie łódzkim, gdzie zniszczeniu uległy 402 budynki, z czego 185 to domy mieszkalne. Ze wstępnych szacunków wiadomo, że straty mogą wynieść ok. 3 mln zł. W województwie łódzkim najbardziej ucierpiał gminy Żarnów i Białaczów, gdzie uszkodzony został m.in. Dom Pomocy Społecznej i plebania. Zniszczenia są także w gminach Paradyż i Opoczno. Ulewne deszcze podmyły także skarpę wiaduktu

w Rawie Mazowieckiej i jedyny pas remontowanej drogi w Babsku.

Z kolei na północnym Mazowszu najbardziej ucierpiał powiaty przysuski, radomski i białobrzeski. Zalanych zostało wiele mieszkań i piwnic. Łącznie w usuwaniu szkód uczestniczyło około 600 strażaków. Jak zapewniły władze centralne i wojewódzkie, każda z rodzin dotkniętych kataklizmem otrzyma większą lub mniejszą pomoc. nap

## Na trzech kółkach



SKIERNIEWICE, 17 LIPCA. Grażyna i Ryszard Gielowie na swoim motorze pokonują rocznie ok. 30 tys. kilometrów

**P**odczas upalnych dni niejeden kierowca marzy, by choć na chwilę zamienić swoje auto na szybki motocykl i poczuć na twarzy smaganie wiatru. Takie marzenia udało się zrealizować Grażynie i Ryszardowi Gielom ze Skierniewic, którzy na swojej hondzie rocznie przejeżdżają ok. 30 tys. km. Zrzeszeni w Gold Wing Club of Poland podróżują po całej Europie. W tym roku byli już m.in. we Francji, Holandii, Włoszech, gdzie uczestniczyli w międzynarodowych zlotach. – Jesteśmy pokoleniem, które wychowało się na motorach – mówi Ryszard Gielo. – Ciągłe podróżowanie jest możliwe dzięki temu, że oboje mamy tę samą pasję. W zeszłym roku zajęliśmy II miejsce pod względem odbytych zlotów. W klubie nie tylko jeździmy, ale też angażujemy się w akcje charytatywne – dodaje.

## O szybkich kolejach



Na seminarium województwo łódzkie w Brukseli reprezentował marszałek W. Stępień

**ŁÓDŹ-BRUKSELA.** Regionalne Biuro Województwa Łódzkiego zorganizowało we wtorek 12 lipca w Brukseli, w ramach prezydencji polskiej w Unii Europejskiej, seminarium zatytułowane „Koleje Dużych Prędkości na rzecz spójności terytorialnej UE”. Województwo reprezentował marszałek Witold Stępień. W dyskusji, oprócz samorządowców z regionów zainteresowanych

tematem, uczestniczyli m.in. przedstawiciele rządów Polski i Czech, europarlamentarzyści i urzędnicy unijni. Wydarzenie poprzedziła konferencja prasowa z udziałem ministra infrastruktury Cezarego Grabarczyka. Odbyły się też panele dyskusyjne, w trakcie których debatowano na temat projektu Kolei Dużych Prędkości i jego znaczenia dla Polski i Unii Europejskiej. as

## Dzik jest dobry

**KIERNOZIA.** W środę 13 lipca na terenie zespołu pałacowo-parkowego po raz 7. zorganizowano obchody Dnia Kiernozińskiego Dzika. Impreza nawiązująca do legendy o Kiernozi, w której niegdyś odbywały się wielkie polowania na tegoż zwierza, a także odnosząca się do herbu gminy, jak zwykle przyciągnęła tłumy mieszkańców i gości. Największą atrakcją i gwoździem obchodów była degustacja (darmowa) trzech pieczonych

dzików, które ufundowali wójt gminy Kiernozia i Koło Łowieckie „Orzeł”. Przedtem rozegrano wiele konkursów nawiązujących tematyką do święta. Były rzuty dziąd do tarczy, biegi z dzikiem, przeciąganie liny, a także konkurs wiedzy o myślistwie i wiele innych. W programie znalazł się także recital Katarzyny Zielińskiej. Ostatnim punktem obchodów była zabawa taneczna, która trwała do późnych godzin nocnych. na



Od lat główną atrakcją święta jest degustacja pieczonego dzika

## Wakacje z twórcami

**ŁOWICZ.** Od początku lipca w każdy weekend w skansenie przy muzeum odbywają się warsztaty, prowadzone przez znanych twórców ludowych. 16 i 17 lipca na wszystkich chętnych czekały: Teresa Foks, specjalistka od haftu koralikowego, Henryka Lus od wycinanek i Krystyna Wielemborek, złota rączka od haftu tradycyjnego. – Naukę rozpoczęłam od ukłucia się igłą, ale po kilku godzinach widzę, że robię postępy – mówi Magdalena Przyżycka z Łowicza. – Nie przypuszczałam, że jest to aż tak

mozolna i zarazem wciągająca praca. Kto wie, może stanie się ona moją pasją? – dodaje. Na warsztaty do łowickiego skansenu po raz trzeci przyszła także Marta Gluba z synem Kubą. – On bardzo lubi wszelkiego rodzaju prace związane z igłą i nitką. Nie sądziłam jednak, że aż tak mu się to spodoba – mówi z uśmiechem pani Marta. W kolejne weekendy poza haftowaniem i wycinaniem będzie można spróbować swoich sił także w garnarstwie, malowaniu na szkle, a nawet rzeźbiarstwie. nap



W każdy weekend lipca i sierpnia w skansenie przy muzeum w Łowiczu odbywają się warsztaty

## Zagrali w chińczyka



Żychlinianie chętnie próbowali szczęścia w rzucaniu kostką

**ŻYCHLIN.** W środę 13 lipca koło fontanny w centrum miasta odbyły się pierwsze mistrzostwa w chińczyka. Nie tylko dopisała pogoda, ale także zainteresowanie uczestników i dopingujących. W grze udział wzięło 32 graczy. W finale spotkali się Adam Kajma, Tomek Walczewski, Hubert Witeczek i Patrycja Kalińska. Mistrzem w rzucaniu kostki został Hubert Witeczek. Gminne Centrum Promocji i Informacji, widząc zainteresowanie

wśród mieszkańców, zamierza częściej organizować gry i zabawy na świeżym powietrzu. ug

**GOŚĆ ŁOWICKI**  
łowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,  
ul. Seminarystyczna 6a  
REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor  
oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka  
Napiórkowska TEL. 666 830 799,  
ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny



31-osobowa grupa dzieci ze środka Polski uczestniczyła w workcampie

## Workcamp w Piątku

# Kawałek innej Polski

Grupa dzieci z gminy Piątek, choć nie wyjechała na zagraniczne kolonie, na brak kontaktu z obcym językiem i kulturą nie może narzekać. Starsi koledzy z innych krajów przyjechali do nich.

Czego nie mogliśmy wytłumaczyć, pokazywaliśmy na migi. Wolontariusze są bardzo mili i fajni, dlatego chcieliśmy z nimi rozmawiać. Oni szlifowali nasz angielski, a my nauczyliśmy ich polskich słów – dodaje. – Fajne było też wspólne rysowanie i malowanie bez użycia pędzli. Razem też graliśmy w piłkę, ale – póki co – oni są lepsi – zauważa Aleksander Urbanek. – Wy to tylko o tej piłce. Najfajniejsze były zajęcia taneczne. Chętnie pokażemy, czego się nauczyliśmy. Zaśpiewamy piosenkę po angielsku – wtrąca Wiktoria Leszczyńska.

## Hiszpańskie wycinanki

– Poza pracą, którą jest opieka nad dziećmi, workcamp zakłada także wzajemną wymianę doświadczeń wolontariuszy i poznawanie lokalnej społeczności – wyjaśnia Bogusława Garus, koordynator i pomysłodawca piątkowskich warsztatów. – Chcąc sprostać założeniom projektu, po zajęciach wspólnie zwiedzamy okolicę, jeździmy na rowerach i dużo rozmawiamy. Byliśmy w Łęczycy, a także w Konańsku, gdzie nasi goście mogli zapoznać się z kulturą ludową. Powstały tam nawet pierwsze wycinanki, zrobione ręką hiszpańską.

Zorganizowanie wypoczynku było możliwe dzięki pomocy gminy Piątek, Starostwa Powiatowego w Łęczycy, GOPS i kierownika

## Również na migi

Bojan z Macedonii, Marina z Serbii, Sandra i Paco z Hiszpanii oraz Magda z Lublina i Bogusława z okolic Piątku razem z dziećmi malowali portrety, wyrabiali papier, a także robili przedmioty z masy solnej i domy z kartonów. Każdego dnia był też czas na wspólne zabawy, gry, śpiew i taniec. Jak przystało na grupę, którą opiekują się obcokrajowcy, niektórych utworów uczono się po angielsku. Uczestnicy projektu zwiedzali także kopalnię soli „Kłodawa”, ruiny zamku w Besiekierach i wioskę indiańską.

– Nie przypuszczałam, że będzie tu tak fajnie – mówi Justyna Balik. – Poza zwiedzaniem, którego trochę było każdego dnia, było dużo zabaw, gier i atrakcji. Na początku mieliśmy nieco kłopotów językowych, ale daliśmy radę.



Opiekunami byli zagraniczni wolontariusze i polscy koordynatorzy



Frajdą dla wszystkich były wspólne zabawy, taniec i wszelkiego rodzaju prace plastyczne



W Solcy Małej od 6 lat znajduje się wioska indiańska... a nawet cmentarzyk

PO PRAWEJ: Obok tipi turyści mogą zobaczyć także repliki indiańskiego rękodzieła



**U INDIAN.** Pani Anna, gdy chce nową sukienkę, musi uzbroić się w cierpliwość. Tych, które jej się podobają, nie ma w sklepie. Podobnie jak torebek, mokasyń, naszyjników i innych ozdób.

# Tatanka wódza Jarka

nee. Porośnięta soczystą trawą, z wielkim ogniskiem na środku, kryje w sobie jedną z najbogatszych i systematycznie poszerzanych kolekcji replik indiańskiego rękodzieła z naturalnych materiałów, takich jak: skóry, pióra, kolce, kości, włosy. Nie brakuje w niej także bogato zdobionych strojów, broni, instrumentów muzycznych i przedmiotów codziennego użytku. Są tu sakwy na wodę, amulety pępkowe czy maczugi.

Niemal wszystkie eksponaty wykonał własnoręcznie Jarek Pruchniewski, który jedynie z urodzenia nie jest Indianinem. – Należę chyba do ostatniego pokolenia ludzi, którzy w dzieciństwie bawili się w Indian. Każde wakacje, każdą wolną chwilę wraz z kolegami spędzałem na gonitwach po lesie, szukaniu śladów, budowaniu szałasów i strzelaniu z łuku – wspomina indianista i właściciel wioski. – Dziś nie potrafię powiedzieć, skąd brało się tak wielkie zainteresowanie życiem Indian. Początkowo chyba z filmów i książek o Dzikim Zachodzie. Namiętnie czytałem powieści Sat-Okha, Fiedlera, Okonia, Maya, Coopera i innych. Pod ich wpływem utożsamiałem się z bohaterami, którymi byli oczywiście Indianie. Kiedy wyrosłem z dziecięcych zabaw, okazało się, że zostałem sam, bo żadnego z moich kolegów już to nie bawiło. Powoli i moja

ścieżka zaczęła błądzić w innych kierunkach – opowiada.

Do dawnych pasji pan Jarosław powrócił już jako dojrzały mężczyzna, mający żonę i syna. Wtedy dowiedział się, że w Polsce są ludzie o takich samych zainteresowaniach, którzy mają ze sobą stały kontakt i regularnie w wakacje spotykają się na zjeździe indianistów. Od tamtego czasu stał się jednym z nich.

Święta fajka i wizje

Dziś Pruchniewscy tworzą indiańską rodzinę. Każde z nich wolne chwile spędza w wiosce, z którą sąsiaduje dom. Tam jest zawsze co robić. Ot, choćby nauczyć, jak należy strzelać z łuku, opowiedzieć coś turystom czy pokazać, jak przejść labirynt w kukurydzy. Każdy z członków rodziny ma swój własny strój, wzorowany na ubiorze

amerykańskich Indian, wykonany przez pana Jarka.

– Indiańskich ubrań nie da się kupić. Podobnie jak mieszkańcy Ameryki Północnej, robię je sam. Od myśliwych kupuję skóry, sam je wyprawiam, używając do tego mózgu zwierzęcego. Potem szyję i ozdabiam. Podobnie jest z mokasynami czy naszyjnikami, sakwami. Jest to bardzo mozolna praca. Gdy robię np. mokasyny, szycie pier-

szego idzie mi znacznie szybciej, drugiego mi się nie chce, bo już taki robiłem – śmieje się pan Jarosław. Po latach fascynacji indiańską kulturą i tradycją Pruchniewscy przywykli już do tego, że swoją pasją wywołują zdziwienie. Boli ich jedynie, gdy ktoś traktuje ich jak przebiegaczy czy ludzi, którzy na Indianach chcą zarobić pieniądze. Rozległa wiedza, jaką posiadają, pozwala im przybliżyć życie narodów, które wciąż istnieją. Podczas spotkań w wiosce, a także w szkołach i przedszkolach, starają się burzyć stereotypy i pokazywać prawdziwe życie dawnych mieszkańców Ameryki. – Ciągle tłumaczymy, że Indianie nie palili fajki pokoju i nie zażywali ziół halucynogennych, by mieć wizje. Owszem, palili, ale świętą fajkę, którą zapalano podczas modlitwy, by ta razem z dymem została zanieśiona do Boga, a także przy podpisywaniu umów, by nadać im głębszy i bardziej trwały wymiar. Gdy zaś idzie o wizje, pojawiały się one w sytuacjach skrajnego wyczerpania organizmu, do którego doprowadzali się przez post, długotrwałą modlitwę, taniec czy siedzenie na słońcu – wyjaśnia Jarosław Pruchniewski.

– Poznając ich bliżej, nietrudno zachwycić się ich religijnością, tolerancją, a przede wszystkim szacunkiem, jaki mieli do swojej tradycji, osób starszych i dzieci, w których widzieli przyszłość narodu – dodaje pani Anna. – Mnie nie przestanie zachwycać ich honor, a także bycie zarazem dobrym i twardym. O swoich troszczyli się jak mało kto, za to wobec wroga byli bezwzględni. To taki prosty, męski wzór postępowania – wtrąca Jarosław.

Zdziwienie biskupa

– Cieszymy się, że sprawdzając się do Solcy, zostaliśmy tak dobrze przyjęci przez mieszkańców. Na pierwszym spotkaniu, na które poszliśmy – rzecz jasna – w strojach indiańskich, witano nas oklaskami, a nawet odśpiewano nam „Sto lat” – wspomina Anna Pruchniewska. – Teraz często sąsiedzi zaglądną do nas, by chwilę odpocząć czy wspólnie się pobawić. Uczestniczą też w indiańskich świętach, które organizujemy – dodaje pani Anna.

– Ciepło zostaliśmy także przyjęci w naszej parafii. Kiedyś, podczas bierzmowania, ksiądz proboszcz Zbigniew Nitecki poprosił nas, byśmy zechcieli przedstawić się księdzu biskupowi. Umówiliśmy się, że wejdziemy do kościoła dopiero po Komunii św., by wcześniej nikogo nie rozpraszać. Stajemy w drzwiach



Podczas bierzmowania w parafii Pruchniewscy zaprezentowali się biskupowi jako jedna z grup parafialnych

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

**N**ieopodal Łęczycy, we wsi Solca Mała, rozciąga się wioska indiańska „Tatanka”, założona przez członka Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Po przekroczeniu bramy dzielącej „białych” od „czerwono-skórych” rozpoczynamy podróż w czasie i przestrzeni do tajemniczego i kolorowego świata Indian Ameryki Północnej. Wszystkie dziecięce fantazje i marzenia na nowo ożywają.

Indiańskie dzieciństwo

W „Tatance”, wśród kilkunastu indiańskich tipi, areny i cmentarzyka, jest też jedyna w Polsce, a może nawet i Europie, ziemianka wzorowana na domostwach Indian Hidatsa, Mandan i Paw-

REPRODUKCA AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Kolejna podstrefa ekonomiczna w naszym regionie?

# Eldorado z Kownackim

Prawdopodobnie do Sochaczewa będą ściągać nowi mieszkańcy, bo tutaj znajdują pracę i dobre warunki do życia. Tak przynajmniej uważa lokalny samorząd.



ZDJEŃCIA MARCIN WOJCIK

Sochaczew na pewno skorzysta na bliskim położeniu autostrady A2, która ma być wybudowana na Euro 2012. PONIŻEJ: Turystów do Sochaczewa ściąga kolej wąskotorowa i Fryderyk Chopin. Dla inwestorów to za mało. Strefa ekonomiczna podniesie atrakcyjność miasta



Burmistrz Piotr Osiecki wierzy w Łódzką Specjalną Strefę Ekonomiczną i dąży do utworzenia podstrefy Sochaczewa. Pomoże mu w tym były szef Kancelarii Prezydenta RP i razem byli szef Orleń. Jeżeli powieździe się plan, w ciągu kilku najbliższych lat miasto zrobi olbrzymi krok gospodarczy, a skorzystają na tym jego mieszkańcy.

– Łódzka strefa ma kilkadziesiąt podstref w całym kraju. W województwie mazowieckim jednak tylko trzy. Wszystkie odniosły sukces – mówi burmistrz. – Specjaliści z ŁSSE podkreślają, że Sochaczew ma świetną lokalizację – bliskość Warszawy i ledwie kilkanaście kilometrów do autostrady.

Ale problemem jest brak odpowiednich gruntów, na których mogłyby powstawać inwestycje. Prowadzone są rozmowy z firmą ProLogis dotyczące ewentualnego odkupienia części gruntów, jakie do niej należą. Działka na Polach Czerwonkowskich to tylko 6 hektarów, a dla strefy przydałoby się co najmniej 10. Cena, jaką zaproponował ProLogis, jest zaporowa. Władze samorządowe mają nadzieję, że jeśli nie uda się dokupić tego

terenu, może uda się znaleźć firmę, którą będzie na to stać.

## Ziemia obiecana

Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna została utworzona w 1997 roku na 20 lat. Ma zachęcić firmy do inwestowania w kilkudziesięciu podstrefach leżących na terenie województwa łódzkiego, mazowieckiego i wielkopolskiego. W diecezji łowickiej znajdują się one w Rawie Mazowieckiej, Łęczycy, Łowiczu, Kutnie, Skierniewicach, Żyrardowie i Żychlinie.

Strefa kusi centralnym położeniem województwa łódzkiego, miastem wojewódzkim, które ma bogate tradycje przemysłowe, 3-milionowym rynkiem konsumentów, niskimi kosztami pracy i dostępnością ośrodków naukowo-badawczych. Dorobek ŁSSE to 23 tys. nowych miejsc pracy i 188 firm. Duże przedsiębiorstwo, które zainwestuje w strefie, może liczyć na zwrot 30 proc. kosztów, średnie – 40 proc., a małe – 50. W zamian mają stworzyć nowe miejsca pracy i utrzymać działalność co najmniej przez 5 lat.

Propozycja strefy cieszy się sporym zainteresowaniem inwe-

storów. Na początku lipca dwie firmy uzyskały zgodę na prowadzenie działalności. Mowa o PRT Radomsko, która przy przetwarzeniu opakowań zatrudni 30 osób. Inwestycja ma kosztować prawie 36 mln zł. Drugą firmą jest Interprint Polska. Już zatrudnia 130 osób, a dodatkowe 10 znajdzie pracę przy obsłudze linii technologicznej, przeznaczony do lakierowania papieru dekoracyjnego.

Od stycznia 2011 roku zezwolenia na wejście do strefy otrzymało 6 firm, które w sumie zaoferowały 220 nowych miejsc pracy.

## Dom kultury przegrywa

Dla Sochaczewa nowe miejsca pracy to większe podatki, które wpłyną do kasy miasta, to więcej mieszkańców, którzy przyjadą za pracą, a wraz z nimi nastąpi rozwój budownictwa mieszkaniowego, usług, infrastruktury drogowej itp. Miasto idzie za przykładem Mszczonowa, który – dzięki korzystnym warunkom, jakie mógł zaoferować inwestorom – stał się najdynamiczniej rozwijającym się miastem w regionie. „Tygrys Mazowsza” wiele zawdzięcza swojemu burmistrzowi Józefowi Kurkowi.

Aktualnie walczy on o jeden z największych parków rozrywki, który miałby powstać w gminie Mszczonów.

Poprzednie władze Sochaczewa chciały wybudować na Polach Czerwonkowskich centrum rekreacyjno-kulturalno-sportowe z nowym domem kultury na czele. Obecny samorząd dąży do podstrefy. Burmistrz Piotr Osiecki jest przekonany do tego pomysłu. Zatrudnił niedawno doradcę gospodarczego, którym jest Piotr Kownacki, były szef Kancelarii Prezydenta RP, wiceprezes jednego z największych polskich banków, były prezes Orleń. Piotr Osiecki w wywiadzie dla portalu e-sochaczew powiedział: „Ani ja, ani nikt inny w Sochaczewie nie poznał nawet ułamka liczby ludzi z najwyższych sfer biznesu, polityki i gospodarki, których poznał Piotr Kownacki. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat dla Sochaczewa nie pracował nikt, kto zajmował tak wysokie stanowiska państwowe i biznesowe jak mój doradca. Jego kontakty są bezcenne. Zamierzam je wykorzystać. Przede wszystkim przy pozyskiwaniu inwestorów, dla których właśnie tworzymy ofertę”.

js

W wakacje przybywa pijanych

## Promile gdzie bądź

Śledząc doniesienia policji z ostatnich dwóch tygodni, można odnieść wrażenie, że w Łódzkiem alkohol płynie strumieniami. Nie czas na opamiętanie?



Ten wypadek w Kutnie w ostatni dzień czerwca spowodował pijany kierowca

W niedzielę 10 lipca na jednej z ulic Kutna kompletnie pijani rodzice opiekowali się 8-miesięcznym dzieckiem. Matka miała we krwi 2,8 promila alkoholu, a ojciec nie był w stanie dmuchać w alkomat.

Tego samego dnia w Żychlinie policja zatrzymała 30-latkę, który miał 3 promile alkoholu we krwi. Dzień wcześniej kutnowscy policjanci urządzili pościg za 29-letnim kierowcą, który nie zatrzymał się

do kontroli drogowej. Okazało się, że mężczyzna prowadzi na podwójnym gazie. Również na ulicach Kutna pijany kierowca spowodował kraksę. Miał we krwi ponad 2 promile alkoholu. Kierująca prawidłowo samochodem kobieta z urazami głowy została odwieziona do szpitala. Sprawcy wypadku grozi do dwóch lat więzienia.

W niedzielę 10 lipca w Grodnie w gminie Nowe Ostrowy cudem został uratowany mężczyzna, który

topił się w zbiorniku wodnym należącym do żwirowni. Helikopterem przetransportowano go do szpitala. Prawdopodobnie był pod wpływem alkoholu. Sporo szczęścia miał też mieszkaniec Głowna, który wypadł z balkonu na trzecim piętrze. Miał 2,8 promila.

Policja apeluje o trzeźwość nie tylko na drodze, a księża liczą, że opamiętanie przyjdzie w sierpniu – miesiącu abstynencji.

dk



Łyczek wieści z Gościem

W kutnowskim magistracie odbyła się konferencja pod szumnym tytułem: „Rola miast powiatowych – biegunów wzrostu w systemie osadniczym województwa łódzkiego”. Uczestniczył w niej Marcin Bugajski, członek zarządu województwa, który na wstępie powiedział: „Strategii nie przygotowuje się zza biurka, dlatego też przyjechałem, by zorientować się w państwa potrzebach”. I zorientował się. „Kutno ma ogromne szanse wykorzystać doskonale położenie geograficzne” – mówił Bugajski. „Dorabiamy się nowych połączeń komunikacyjnych. Planowane jest między innymi połączenie Bałtyku i Adriatyku, które będzie przebiegać przez nasze województwo”. I nagle zrobiło się jak w science fiction.

A teraz coś z realu. We wtorek 12 lipca na Kutno najechali obcokrajowcy. Chcieli opchnąć piły spalinywe za jedyne 200 zł. Kutnianie jednak nie byli zainteresowani zakupem lewego sprzętu. Nie pomogły zachęty: „Niech pan kupi, pieniądze potrzebne”.

Urząd Miasta Żyrardowa uruchomił oprogramowanie „Internetowy Manager Punktów Adresowych”, który służy do prowadzenia rejestru miejscowości, ulic i adresów. Na portalu www.zyrardow.punktyadresowe.pl można sprawdzić, jakim numerem porządkowym oznaczona jest nieruchomość i przy jakiej ulicy się znajduje. Żyrardów jest pierwszą gminą w powiecie żyrardowskim posługującą się tak nowoczesnym narzędziem. Oczywiście, z tego luksusu może skorzystać ten, kto ma w domu internet. Kto ma?

R E K L A M A

103,5 FM Łowicz/Sochaczew	93,8 FM Kutno	94,7 FM Rawa Maz.	96,7 FM Skierniewice	98,1 FM Mszczonów/Żyrardów	agencja reklamowa <b>Victoria</b>
<b>radio Victoria</b>					
<a href="http://www.radiovictoria.pl">www.radiovictoria.pl</a>					



ARCHIWUM MUZEUM ZIEMI SOCHACZEWSKIEJ I POLA BITWY NAD BZURĄ

LUKASZ WOJTCZAK

Major Feliks Kozubowski poległ w walkach nad Bzurą  
 PO PRAWIE: Pamięć  
 o bohaterskim żołnierzu  
 jest żywa wśród członków  
 Muzealnej Grupy  
 Rekonstrukcji Historycznej  
 II Batalionu 18. Pułku Piechoty

Jest symbolicznym  
 przykładem  
 oficera, który ofiarą  
 własnego życia  
 starał się sprostać  
 niewykonalnemu  
 w 1939 r. obowiązkowi  
 obrony Polski.

**W** uznaniu szczególnych zasług dla miasta, uchwałą podjętą jednogłośnie podczas sesji 26 maja 2009 r., radni nadali tytuł Honorowego Obywatela Miasta majorowi Feliksowi Kozubowskiemu, dowódcy II Batalionu 18. Pułku Piechoty, obrońcy Sochaczewa we wrześniu 1939 roku. Imię majora nosi także jedna z ulic w mieście. Jego podobizna widnieje również w logotypie Muzealnej Grupy Rekonstrukcji Historycznej II Batalionu 18. Pułku Piechoty.

### Żołnierska droga

Feliks Kozubowski urodził się 7 lutego 1894 r. w Dziewałtowie, w powiecie Wiłkomirskim na Litwie. Był synem Wiktora i Aleksandry z Wołudskich. Po ukończeniu sześciu klas gimnazjum w Kownie 15 września 1915 r. przez miesiąc służył w armii rosyjskiej w Kursku. Następnie przez rok był kadetem w 2. Szkole Podchorążych w Kijowie. Stopień porucznika otrzymał, służąc w 1. Dywizji Strzelców Polskich. Do Wojska Polskiego wstąpił 2 lu-



### Nasi wielcy

# Bohater znad Bzury

tego 1919 r., kończąc Uzupełniający Kurs Oficerski w Szkole Podchorążych w Warszawie, po którym przeniesiono go do 107. Pułku Piechoty jako dowódcę 1. kompanii walczącej na froncie bolszewickim.

Już wtedy wyróżniał się nie tylko odwagą, ale i troską o innych. Ciężko ranny, trafił do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Po ponad dwóch miesiącach rekonwalescencji powrócił do jednostki, gdzie został mianowany dowódcą III Batalionu 3. Syberyjskiego Pułku Piechoty. 3 maja 1922 r. mianowano go kapitanem. W latach 1924–1928 pełnił służbę w 42. Pułku Piechoty w Białymstoku. W 1930 r. otrzymał awans na majora, po którym pełnił funkcję oficera taktycznego z ramienia Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych w Wojskowym Instytucie Przeciwwgazowym.

Wybuch II wojny światowej przyniósł nowe wyzwania. We wrześniu 1939 r. Kozubowski został dowódcą II Batalionu 18. Pułku Piechoty (26. Dywizji Pancerniej) ze Skierniewic. Walczył w bitwie nad Bzurą, dowodząc obroną Sochaczewa od 13 do 15 września 1939 r. Trzy dni – jak niektórzy twierdzą – były zarówno dla batalionu, jak i samego jego dowódcy chwilami prawdziwego bohaterstwa, ale i grozy. Lepiej

uzbrojone i znacznie bardziej liczebne oddziały wroga nie pozostawiały nadziei. Mimo to Kozubowski podjął nierówną walkę. Obrona ojczyzny była bowiem najwyższą wartością, za którą gotów był umrzeć.

### Śmierć na polu bitwy

13 września w godzinach rannych po naprędcie zbudowanym moście pontonowym batalion piechoty pod dowództwem majora Kozubowskiego bez większych przeszkód ze strony nieprzyjaciela wkroczył do miasta i zajął pozycje obronne. Niemcy nie spodziewali się bowiem tak szybkiego opanowania Sochaczewa przez oddziały 26. DP. Nie pozostali jednak bierni. Natychmiast wydali rozkaz ściągnięcia pod Sochaczew zmotoryzowanych, wyposażonych w czołgi i silną artylerię oddziałów, które podjęły zmasowany atak. W jego rezultacie około północy major Feliks Kozubowski zmuszony został do wycofania batalionu z miasta na lewy brzeg Bzury. Jednak z rana, w czasie marszu do folwarku Kąty, zatrzymany został przez płk. Tadeusza Parafiańskiego. Z jego rozkazu zawrócił i podjął akcję odbicia zajętego już przez Niemców miasta. Rozkaz udało się wykonać, okupując go jednak ogromnymi stratami w ludziach i sprzęcie.

W trakcie ciężkich walk o miasto, trwających 2,5 doby, jego batalion stracił 80 proc. stanu osobowego. Wyczerpani żołnierze długo nie mogli utrzymać pozycji. Gdy oczekiwana pomoc nie nadeszła, major po raz kolejny musiał wydać rozkaz odwrotu. Zginął rankiem 15 września podczas wycofywania się na zniszczonym moście pontonowym, trafiony serią pocisków z karabinu maszynowego. Pochowany został nad Bzurą w zbiorowej mogile, razem ze swoimi żołnierzami. Po ekshumacji w kwietniu 1940 r. spoczął na cmentarzu w Sochaczewie.

Trzykrotnie ranny, miał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, medal za wojnę 1918–1921, Medal Dziesięciolecia Niepodległości. Przedstawiony do odznaczenia Orderem Virtuti Militari V klasy. O jego wielkiej odwadze i determinacji świadczą liczne relacje i wspomnienia żołnierzy, którzy o jego bohaterstwie pisali nawet wiersze. wb

Pisząc artykuł, korzystałam z opracowań przygotowanych przez Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą, a także z książki „Sochaczew we wrześniu 1939”.